

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Ludwik Berger*
Marjan Hemar
Zofja Kossak
Zygmunt Nowakowski
Z. i M. Wańkiewiczowie
Franciszek J. Wazeter

Vol. 4. No. 36 (193) Nowy Jork, 15 września — New York, N. Y., September 15, 1946 Cena 20 ct.



W PORCIE GDYŃSKIM

Appeaserzy krzyczą: ani kroku dalej!

Niektórzy ludzie twierdzą, że po kryzysie irańskim, w krajach anglosaskich skończyła się ostatecznie era appeasementu totalizmu sowieckiego. Teza ta jest słuszna, jeśli chodzi o appeasement prymitywny, wyrażający się w jawnym namawianiu do generalnej kapitulacji wobec Sowietów. Wielka przemiana, jaka nastąpiła w ciągu ostatnich miesięcy w nastrojach opinii publicznej w Ameryce i w Anglii, pozbawiła najbardziej nawet usługowych agentów Moskwy możliwości propagowania appeasementu typu monachijskiego.

Ten typ polityki kapitulacyjnej nie leży dziś, zresztą w interesie Moskwy. Propaganda sowiecka, prawdopodobnie nie życzy sobie nawet, by fellow-travellers głosili obecnie n. p. konieczność zgody Anglosasów na kontrolę sowiecką nad Dardanelami, Mandżurją czy Niemcami. Dyplomaci z Kremła doskonale rozumieją, że takie hasła odniosłyby wręcz odwrotny skutek, to znaczy zaostrzyłyby jeszcze bardziej czujność opinii anglosaskiej.

Z faktu tego jednak nie wynika, iż koncepcja appeasementu znikła z powierzchni polityki zachodniej. Nie. Appeasement istnieje i krzewi się w dalszym ciągu, a zmienił jedynie swą postać i swe metody.

W pierwszej chwili może się to wydawać dziwne i niezrozumiałe, a jednak faktem jest, że appeasement doby dzisiejszej działa i to działa bardzo skutecznie pod hasłem: ani kroku dalej!

Tak jest. To buńczuczne zawołanie pod adresem Rosji sowieckiej, te groźne, jakoby zapowiedzi, że "nie damy Dardanelów", czy "nie wyjdziemy z Niemiec", to są w rzeczywistości wyrazy współczesnej polityki kapitulacyjnej wobec totalizmu wschodniego obrządku.

I nie jest w tym wypadku rzeczą najważniejszą, jakie pobudki kierują zwolennikami oparcia polityki zachodniej w stosunku do Rosji na formule "ani kroku dalej". Wielu dobrych patriotów amerykańskich i angielskich, wysuwając tę formułę, nie zdaje sobie sprawy, że działają na korzyść totalizmu sowieckiego.

Cóż to bowiem znaczy: ani kroku dalej, pod adresem Rosji Sowieckiej?

Rosja posiada dziś w swym ręku bezprawnie zagrabione olbrzymie obszary Europy i Azji. Umacniając dotychczasowe zdobycze, nie życzy sobie ona obecnie już decydującej rozgrywki ze światem zachodnim. Przeciwnie. Strategia moskiewska zdając sobie sprawę z miażdżącą dziś przewagą Anglosasów, gra wyraźnie na zwłokę. Czeka na wielki kryzys gospodarczy w krajach kapitalistycznych, na ukończenie piatiletki zbrojeniowej, na własną produkcję bomby atomowej, na dojrzewanie kierowanych przez siebie procesów wewnętrznych w Niemczech, w Chinach, w Indjach, na Bliskim Wschodzie.

Sowiety obawiają się dziś tylko jednej rzeczy, to znaczy decydującej rozgrywki, w postaci wystąpienia mocarstw demokratycznych z kategorycznym żądaniem całkowitej rewizji obecnego statusu politycznego w świecie, to znaczy wkroczenia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji na tę, jedyną drogę, która może uratować świat zachodni od katastrofy 3ej wojny światowej za lat 2 lub 5, a więc w warunkach dla zachodu najgorszych.

Hasło "ani kroku dalej" oznacza próbę wznieślenia jakiejś politycznej linii Maginota dla zabezpieczenia się przed nowymi agresjami i zbrodniami totalizmu. Pomijając już całą nierealność takiej koncepcji, jasną jest rzeczą, że kto politykę swą opiera na zasadzie "ani kroku dalej", ten pośrednio afirmuje wszystkie dotychczasowe agresje i zbrodnie.

A o to tylko dziś Moskwie chodzi.

Grając na zwłokę, gotowa ona jest nawet na "taktyczny odwrót" w sprawie n. p. cieśnin dardanelskich, by za tę cenę odwlec rozgrywkę i uzyskać cenny czas na przygotowania do ataku, w chwili przez siebie samą wyznaczonej.

Oto główny powód, dlaczego Kreml jest zadowolony, gdy appeaserzy krzyczą: ani kroku dalej...

"Zanosi się na to, że na miejsce wszystkich dotychczasowych stronnictw które rozwój dzisiejszego życia i jego zagadnień zlikwiduje, wiek XX postawi w każdym kraju naprzeciw siebie dwa obozy, z jednakowymi, bardzo prostymi i bardzo realnymi programami: wytepić przeciwnika. W jednym będą komuniści z wszystkimi przyległościami, po drugiej żywioty narodowe opierające byt społeczny na tradycji, na religii, na zdrowiu moralnym i obyczajowym, na mocnej instytucji rodziny, na sile instynktów wiążących ludzi w jedną całość społeczną."

LUDWIK BERGER

A m e r y k a n i e i A r a b o w i e

Wiele przemawia za tem, że Stany Zjednoczone A. P. postanowiły wkroczyć obecnie na teren Środkowego Wschodu, zastosowując do tego celu przygotowane z góry instytuty amerykańsko-arabskie. W lipcu przybył na Środkowy Wschód dr. Filip Hitti, Amerykanin pochodzenia libańskiego, uchodzący za najwybitniejszego orientalistę w Ameryce. Dr. Hitti jest profesorem orientalistyki na uniwersytecie w Princeton. Do krajów arabskich przybył w charakterze oficjalnego przedstawiciela rządu USA. W ciągu miesiąca złożył on wizyty rządowi Egiptu, Libanu, Syrii, Saud Arabji i Iraku.

Z oświadczeń dr. Hitti wynika, że Stany Zjednoczone zamierzają w najbliższym czasie poprzeć w krajach Środkowego Wschodu powstanie i prowadzenie szeregu college'ów amerykańskich. Należy wyjaśnić, że jak dotąd działają w krajach środkowo-wschodnich dwa amerykańskie college'y, jeden w Bierucie, drugi zaledwie od roku w Kairze. Dr. Hitti w rozmowach swych dotyczących amerykańskiego wpływu kulturalnego w krajach arabskich, powołuje się na fakt, że dziesięć uniwersytetów amerykańskich ustanowiło w ostatnich kilku latach katedry języka arabskiego.

Jeśli kraje Środkowego Wschodu wykażą zrozumienie dla amerykańskiej inicjatywy zakładania średnich i wyższych szkół w stolicach arabskich, natenczas — jak zapowiada przedstawiciel Waszyngtonu — nastąpi stała wymiana profesorów i uczniów pomiędzy uczelniami w krajach arabskich i w Ameryce.

W Ameryce działają specjalne instytuty poświęcone badaniu kultury, gospodarki i polityki krajów arabskich. Znany jest instytut nowojorski, nazywany w prasie egipskiej "nowojorskie centrum arabistyki", względnie "grupa pisarzy wschodnich w Ameryce", po arabsku "Ar Rabitah el Kalamivah". Ostatnio prasa krajów arabskich twierdzi, że największym współczesnym poetą arabskim jest Ilya Abu Madi, zamieszkały w Brooklynie i wydający tam dziennik pod nazwą "As Sameer". Wpływy żyjącego i piszącego w Ameryce Ilyi Abu Madi na młode pokolenie pisarzy arabskich na Orjencie stają się coraz to większe. Niedawno zmarły w New Yorku Amerykanin arabskiego pochodzenia Raszed Ayub, agent asekuracyjny i wielki poeta — zdobył pierwszorzędną pozycję w nowoczesnej poezji arabskiej.

Wielką popularnością cieszy się na Środkowym Wschodzie Amerykanin arabskiego pochodzenia, Abdul Masih Haddad, redaktor tygodnika "As Saveh", wydawanego w Nowym Yorku. W tygodniku "As Saveh" ukazują się najbardziej doborowe utwory poezji i prozy arabskiej, nadsyłane często z Bagdadu, Damaszku, Jeruzolimy i Kairu. W Stanach Zjednoczonych wychodzi dziesięć periodycznych

rabskich", którego zadaniem ma być wzmocnienie stosunków przyjaźielskich pomiędzy Stanami Zjednoczonymi A. P. a krajami arabskimi. Ten instytut nie ogranicza się już wyłącznie do dziedziny badań naukowych i do spraw literackich. Na pierwsze miejsce wysuwa się w działalności Instytutu cel polityczny. W okresie konferencji w San Francisco zwrócił na siebie uwagę "Amerykański Instytut



R. CHAPIN

Courtesy: Time Magazine, New York

JERUZOLIMA

(Jednobarwna reprodukcja kolorowej okładki świetnie redagowanego tygodnika "Time").

pism w języku arabskim. Według twierdzenia dr. Filipa Hitti, większość redaktorów pism arabskich w Ameryce oddała swe usługi wojennemu amerykańskiemu urzędowi informacji OWI, przyczyniając się do ułatwienia działań armji amerykańskiej w czasie akcji na terenach Północnej Afryki, w Persji i w Iraku.

W 1944 r. założono w New Yorku "Amerykański Instytut dla Spraw A-

dla Spraw Arabskich" wysiłkami, zdążającymi do dopuszczenia na salę obrad przedstawicieli państw Syrii i Libanu. Instytut wydaje broszury o treści politycznej. Z pośród broszur Instytutu, które nadeszły na Środkowy Wschód, wszystkie bez wyjątku poświęcone są aspiracjom polityczno-gospodarczym krajów arabskich i aspiracjom arabskim do Palestyny.

W ostatnich miesiącach otworzył

“Amerykański Instytut dla Spraw Arabskich” oddziały w Los Angeles i w San Francisco. Za większą zdobycz polityczną Instytutu uchodzi zorganizowanie przez jego kierownictwo przyjęcia oficjalnego dla regenta Iraku w Waszyngtonie. Przy tej sposobności ogłosił Instytut enuncjację, uzyskaną oficjalnie z waszyngtońskiego Departamentu Stanu, wyrażającą poparcie dla “Ligi Krajów Arabskich” z siedzibą w Kairze.

Prasa i wydawnictwa książek na Środkowym Wschodzie są w pewnej mierze związane, a nawet uzależnione od amerykańskiej produkcji linotypów arabskich “Mergenthaler”. Przedwojenne próby obsłużenia drukarni arabskich niemiecką produkcją linotypową nie dały większych wyników. Obecnie zaś możliwości dostaw z terenu niemieckiego traktować można jako niewchodzące w rachubę przez dłuższy okres czasu. Jak dotąd jedyna aktualna próba konkurencji z linotypem amerykańskim, “Mergenthaler” zaznaczyła się w Bejrucie i to, jak można było przewidywać, ze strony sowieckiej.

Miarą wzrostu prasowych wpływów amerykańskich w krajach arabskich jest kilkudziesięciokrotne wzmocnienie zbytu licząc od chwili wybuchu wojny — arabskiej wersji “Reader’s Digest”. P. Fuad Sarrouf, redaktor wersji “Reader’s Digest” podjął próbę oparcia wpływu amerykańskiego na społeczeństwie egipskim.

Przez czas trwania wojny i znajdowania się na terenie egipskim znacznej ilości wojskowych i cywilnych Amerykanów, wydawało się, że istotnie infiltracja prasowo-kulturalna, a co za tem idzie gospodarcza i polityczna Stanów Zjednoczonych wkraczać będzie na Środkowy Wschód poprzez Kair. Dziś okazuje się, że najbliższym partnerem Stanów Zjednoczonych w ich walce a wpływy na Orjen-

cie jest minjaturowa republika chrześcijańska, Liban.

Centrum działania amerykańskiego w krajach arabskich przesunęło się z Kairu do Bejrutu. Poza to także i niektóre oficjalne posunięcia rządu Stanów Zjednoczonych wskazują na wzrastające zbliżenie amerykańsko-libańskie. W ciągu lipca br. podjął się rząd Stanów Zjednoczonych między innymi reprezentacji interesów obywateli Libanu na Dalekim Wschodzie, a specjalnie na Filipinach, w Chinach i w Japonji.

Rząd Libanu spodziewa się — jak wynika z jego memorandum, doręczonego w ostatnich tygodniach przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych dr. Filipowi Hitti — że kapitał amerykański stworzy w Libanie towarzystwo dla organizowania komfortowych budynków hotelowych, dróg komunikacji kołowej i kolejowej.

Konkretnie, spodziewa się rząd Libanu, że kapitały amerykańskie sfinansują rozbudowę kolei żelaznej, biegnącej w tej chwili o jednym torze z Ras El Nakura do Tripoli. Ta linja kolejowa została zbudowana przez Brytyjczyków w czasie wojny dla celów strategicznych. Jest to jedyna, zresztą linja kolejowa łącząca w tym punkcie Europę, Afrykę i Azję.

Jako pierwszy wynik pobytu na Środkowym Wschodzie specjalnego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych dla spraw arabskich, nastąpiło zaproszenie do Ameryki prezydentów republik lewantyńskich, t. j. p. Khouiry, prezydenta Libanu i p. Cotali, prezydenta Syrii. Obydwie głowy państw przyjęły zaproszenie. Król Faruk egipski otrzymał również zaproszenie przyjazdu do Stanów Zjednoczonych, na które nie dał jeszcze odpowiedzi. Bank dla Importu i dla Eksportu rozpoczął wstępne rozmowy z przedstawicielami rządów krajów arabskich, celem udzielenia im kredytów handlo-

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by

TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

“Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879”.

wych. W Kairze spodziewają się otwarcia filji jednego z wielkich banków z nowojorskiej Wall Street.

Przeciwko wejściu Stanów Zjednoczonych na teren krajów arabskich występuje zgodnie różnorodna środowisko-wschodnia prasa komunistyczna. Egipskie pismo “Mukkatana” wysunęło w związku z pobytem dr. Hitti w Kairze, zarzut, że Ameryka stara się zdobyć pozycje w krajach arabskich, celem służenia tym sposobem żydowskiej Palestynie. Pozostający pod jawnymi wpływami sowieckimi dziennik egipski “Masawar” przestrzega świat arabski przed Amerykanami arabskiego pochodzenia, których nazywa “agentami imperjalizmu i reakcji, nastanymi na Środkowy Wschód celem zahamowania rozwoju ruchów demokratycznych i postępu socjalnego”.

Narodu rosyjskiego nie znajdujacego się w bezpośrednim zetknięciu i w bezpośredniej walce narodowej z Niemcami, nigdy nie znamionował istotny antagonizm względem Niemców. Między Rosją, a Niemcami wytworzył się silny węzeł na skutek wspólnej walki przeciw Polsce, a po rozbiorach na skutek posiadania wspólnego celu: zniszczenia narodu polskiego. Z tych przyczyn Rosja, jeżeli była przeciwniczką Niemiec, to tylko połowiczną.”

ROMAN DMOWSKI: “Zagadnienia Środkowo Europejskie” rok 1917.

“Program, dążący do rzucenia całej Polski w objęcia Rosji, wciągnięcia całego naszego kraju w sferę rosyjskich interesów państwowych i uczynienia naszego narodu pod względem politycznym częścią narodu rosyjskiego nie jest u wielu niczym innym, jak marzeniem o wydarciu się w obcej skórze, gdy nie można w swojej, do szerszych widnokręgów, o otwarciu sobie pola szerszego działania na korzyść obcego narodu z pozorami, że się działa dla wspólnej sprawy.”

ROMAN DMOWSKI — “Myśli nowoczesnego Polaka” rok 1902.

MARJAN HEMAR

H U M O R E S K A

Z prawdziwą satysfakcją
Przeczytali Polacy,
Że górnicy brytyjscy
Dopuszczą ich do pracy.

Dla tułaczy, co z takim
Tułają się uporem —
Praca w kopalniach węgla
Będzie stała otworem.

Dla sprzymierzeńca wszyscy
Z uznaniem i z szacunkiem,
Więc praca będzie. Owszem.
Z jednym tylko warunkiem.

Warunek nawet słuszny,
Gdy się kto zastanowi:
By Polak nie zabierał
Miejsca Brytyjczykowi.

Cnotą proletariackiej
Klasy jest koleżeństwo.
Lecz słuszna rzecz, że Anglik
W Anglii chce mieć
pierwszeństwo.

Zastrzeżenie godziwe,
Bardzo mi się podoba.
Kto sprawę stawia jasno —
Jestem przed nim chapeau bas.

Rozumiem, że trade-uniony
Są dla samoobrony.
Żałuję, że ich warunek
Dziś jest grubo spóźniony.

Od takiego warunku,
Od takiego porządku
Należało współpracę
Rozwijać od początku.

Od początku ustalić,
I niech się nikt nie głowi:
Polak żaden nie zajmie
Miejsca Brytyjczykowi.

Zaprzyśnięć — żaden Polak
Nie spali się w przestworzu
Na miejsce Brytyjczyka,
Nie utopi się w morzu.

Żaden Polak — chociażby
Prosił z wielką biedą —

Na miejsce Brytyjczyka
Nie polegnie pod Bredą,

Pod Falaise, czy w Tobruku,
Czy w murmańskim konwoju,
Czy w myśliwskim spotkaniu,
Czy w bombowym wyroju,

Czy na wzgórzu kassyńskim,
Czy w podwodnej łupinie,
Czy w patrolu ponocnym
Na libijską pustynię,

Czy w trudzie marynarza,
Czy w harówce lotnika —
Żaden Polak nie weźmie
Miejsca od Brytyjczyka.

*

Tak trzeba było sprawę
Postawić od zarania
Sojuszu i współpracy,
Przymierza i współdziałania.

I myślę — licząc lata
Ofiar i strat i zgonów —
Jaki żal, że nie mamy
Wojskowych trade-unionów...

Że chłopcy z wybitego
Doszczętnie dywizjonu
Nie byli pod ochroną
Swojego trade-unionu —

Związku zawodowego
Myśliwców czy bombowców,
Piechoty, artylerii,
Czołgów czy torpedowców —

Że chłopiec, który w przepaść
Skakał na spadochronie,
Był tylko w polskim wojsku,
Nie w żadnym trade-unionie.

*

Gdybyż można dziś było,
Z uśmiechem i miną grzeczną,
Przyjąć taki warunek,
Ale z ważnością wsteczną.

Z ważnością od tamtej chwili —
Wzniosła to była chwila —
Kiedy Sikorski ścisnął
Rękę pana Ckurchilla,

Kiedy sojusz — do końca —
Przybili w wielkiej emocji...
Od dni Battle of Britain,
Od przyjazdu do Szkocji,

Od dni "Orła" i "Żbika",
'Pioruna' i „Błyskawicy”,
Które dziś, teraz, w Gdyni
Przejmują bolszewicy

Od dnia, kiedy Kopański
Z Syrii do Palestyny
Wiódł swą obdartą Karpacką
Brygadę. Od tej godziny,

Gdy w Aleksandrii, w nocy,
Gruchnęło — szeptem —
w pomruku —
"Chwała Ci, Panie Boże!
Idziemy do Tobruku!"

Gdybyż można dziś było
Rzec uprzejmie, serdecznie:
Przyjmujemy warunek,
Ale liczy się wstecznie —

Za te lata minione.
Kto zamiast Brytyjczyka
Białą laską bruk maca,
Kto bez nogi kusztyka —

Nieważne! Kto padł w boju,
Temu śmierć się nie liczy!
Kto w grobie — zamiast Anglika,
Tego grób nie dotyczy!

Z powietrza, z gruzów, z prochu,
Z dna morskiego i z brzegów —
Wracać na swoje miejsca!
Wracać do swych szeregów!

Do pracy — do kopalni,
Do szybu, do chodnika.
Pod warunkiem, że wara
Na miejsce Brytyjczyka.

*

Gdybyż tak można skrzyknąć
Gromadę zmarnowaną.
Ale oni nie głupi.
Już nie wrócą. Nie wstaną.

Żaden z nieba nie sfrunie
Do ziemskiego śmietnika.
Bo każdy z nich — już w niebie.
Na miejsce Brytyjczyka.

ZOFJA KOSSAK

Z O T C H Ł A N I

ZYCIE I WIARA

Siłą, która utrzymywała Polki w należytym postawie, była *modlitwa przyjaciół*. Mało która kobieta mogła otrzymywać paczki, lecz za każdą modlono się gorąco na wolności, modliły się dzieci, mąż, rodzina, przyjaciele, krewni. Modlono się w kościołach, modlono się w bezsenne noce skrapiane łzami, modlono się w pracy i w polu, przed wiejską Bożą Męką. Zakonny i parafje poświęcały jeden dzień w tygodniu (sobotę) na szczególną modlitwę za rodaków i rodaczki, pozostających w więzieniach i lagrach. Ofiarowywano za nich Msze św. Zakonnice biczowały się, prosząc Boga, by przyjął to dobrowolne cierpienie, łagodząc wzajemian niedzielę Oświęcimianek. Z całego kraju biły ku Niebu, niby dym ofiarny najszczersze modlitwy. Matki oddawały Bogu swoje życie — dzieci błagały Boga, by je doświadczał, lecz za tę cenę powrócić im matkę.

Tego zapleczła o sile niewymierzonej nie posiadały Rosjanki, Ukrainki, Niemki, bezwyznaniowe (Francuski — jedna była tylko wśród nich katoliczka) — i dlatego Polki miały w lagrze opinię najodporniejszych duchowo.

Przyjeżdżające do Birkenau tuż wojskowe i polityczne, wyrwane w pełni akcji z najtrudniejszego frontu jakim był front konspiracyjny — nie mogły pogodzić się z myślą, że są bezapelacyjnie wycofane z obiegu, że okres walki dla nich skończony. Bardzo rzadko umiały sobie od razu zdać sprawę, że czeka je nowa walka, o utrzymanie duszy własnej, że stają przed prawdziwym egzaminem dojrzałości.

— Tu są olbrzymie możliwości konspiracyjne — twierdziła Marja Sadowska, wysoki spec w tym kierunku — (słowa: organizacja, używała w sensie właściwym, wolnościowym, nie lagrowym...) — Tu trzeba nawiązać sieć... Przecież w razie likwidacji czy ewakuacji obozu, nie możemy sterczeć biernie...

— Ależ naturalnie — przytakiwała Nata Hiszpańska, błady (ale wciąż dziwny) upiór uroczej niegdyś kobiety — musimy nawiązać sieć.

Stare haftlingi oblewały się zimną wodą. Nic nie zrobicie, — zapewniały — nie ma o tem mowy. Już próbowano nieraz, skończyło się zawsze na wysypie i ofiarach, a rezultatu nie było żadnego... Możliwości nie istnieją... Tu wszystko jest płynne. Dziś jesteś na tym bloku, jutro na tamym, pojutrze w kominie... Starajcie się raczej powodować obsyłanie paczkami większej liczby kobiet... To byłoby

najważniejsze i konkretne... Pomóc więźniarkom przetrwać...

Stare haftlingi miały w tym wypadku 100 procent słuszności, lecz konspiratorki upierały się przy swoim. Owszem, uznawały, że paczki są najważniejsze, lecz by się na ich temat porozumieć ze światem zewnętrznym, trzeba wprzód nawiązać sieć. Przecież mężczyźni mają kontakty z wolnością. Dlaczego kobiety nie miałyby ich również mieć?

Obóz męski, Auschwitz, był rzeczywiście konspiracyjnie zorganizowany (znów znaczenie właściwe, a nie umowne!), posiadał odbiornik radjowy i kontakty z komendą okręgu krakowskiego. Kontakty te opierały się na opłaconych Esesmanach. Organizacja działała sprawnie do sierpnia 1943 roku. W owym czasie miała miejsce fatalna "wsypa", która kosztowała życie kilkuset najwybitniejszych ludzi w lagrze. Od chwili tej wsypy robota kulała.

Mężczyźni bywali w Birkenau rzadko i zawsze pilnie strzeżeni przez swych kapo. Celem oficjalnym ich bytności była naprawa telefonów, światła, lub ustępów. Kable umieszczone na widoku przy Lagerstrasse nie dawały żadnej możliwości porozumienia, przeto kobiety polityczki zapychały nieraz jakimś łańcem otwór łączący barak ustępowy z dołem położonym na zewnątrz. Wtedy przystanie kolumny technicznej stawało się koniecznością. W skład kolumny wchodził łącznik międzylagrowy. W okropnym zaduchu, w ohydnych warunkach, już kiedyś opisywanych, polityczkom udawało się zamieniać z nim parę słów. Jakże niedokładne, urywkowe były te informacje... Jak trudno przychodziło oglądać się na wszystkie strony, czy kapo męski lub kapo-goryl nie patrzy w tę stronę, a zarazem słuchać całą duszą. Pierwsze pytanie padało zawsze odruchowo: Co słysząc na świecie?!... Gdzie front?

Ach, odpowiedź brzmiała tak odmiennie od marzeń i wyobrażeń, tak brutalnie rozwiewała żywione ciągle nadzieje, że niepoprawne marzycielki pocieszały się potem, iż w dialogu trwającym kilkanaście sekund, informator nie zdążył powiedzieć najważniejszych rzeczy. Z pewnością przeoczył to właśnie, czego oczekiwały.

Zapytywany o radę w sprawie nawiązania sieci, mężczyzna w pasiaku katagorycznie odradzał, a nawet w charakterze władzy wojskowej — zabraniał. Grzebiąc z zapałem długim żelaznym prętem, mówił urywanym szeptem: ...narażenie nie można nic zrobić... jeszcze czas... nie spodziewamy

się zmiany wcześniej, niż za rok... starajcie się przetrwać... Czego wam najpilniej potrzeba?... myślimy o was... damy znać, kiedy będzie pora... narażenie cisza... odejdźcie już... kapo idzie...

Inaczej mówiąc znaczyło to, że narażenie nic nie można zrobić. Przed gorącymi głowami otwierała się próżnia. Nie było wyjścia. Nieuchronnie musiała wtedy przyjść albo rezygnacja, albo załamanie.

Rezygnacja bywała dwojaka: bierna lub twórcza. A druga udzielała skrzydeł. Pozwalała znieść wszystkie upokorzenia, obelgi i razy, w sposób pełen godności, choć daleki od wierzenia przeciw ościeniowi. Godność polegała na naśladowaniu łzonego Chrystusa, na ochotnym ofiarowaniu swej krzywdy za grzechy własne i cudze. W przeciwieństwie do tej aktywnej, twórczej postawy, rezygnacja bierna wyrażała się w zniechęceniu, poczuciu bezsilności, zaniechaniu wszelkiego wysiłku. — Czyli załamanie...

Haftling przyjmujący lagier jako dopust Boży, posiadający rezygnację *chrześcijańską* mógł stawać do owego samotnego boju — staczanego o największe dobro: duszę własną — stanowiącego doniosły egzamin. W porównaniu z tym bojem, wszelkie wysiłki i niebezpieczeństwa konspiracyjne, zdawały się dziecinna zabawa. Tu dopiero należało szermować, niejako wiatr bijąc, tu potykać się, potykaniem dobrem. Nie byle wróg występował bowiem przeciw umęczonemu, o słabemu i człowiekowi. Ten, o którym Chrystus Pan mówił: nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a dalej nie mają coby czynili, ale bójcie się tego, który może i duszę i ciało zabić...

Blisko sto lat temu, błogosławiona Katarzyna Emmerich przepowiedziała: w połowie dwudziestego wieku szatan zostanie spuszczonej z łańcucha i dane mu będzie panowanie nad światem na czas jakiś... Przepowiednia się spełniła i szatan korzystając z udzielonego mu zezwolenia, działa niemal widomie.

Z nim to, panem lagru, trzeba było się borykać.

Kobiety zniechęcone i biernie, kapitulowały z tej walki zawczasu. W szranki wstępowały te tylko, których rezygnacja nosiła cechy wolnej, twórczej woli, dobrowolnego akceptu. Zazwyczaj odnosiły zwycięstwo. Odniósłszy, nie miały powodu żałować pobytu w lagrze, nieudania się ucieczki lub spotykającej je tam śmierci. Cokolwiek bowiem się stało, były zwyciężcami.

Z. i M. WAŃKOWICZOWIE

G D Z I E Ś W P O L S C E

Spotyka nas szary polski dzień, lepkie błoto, rozdeptane bolszewickimi butami i płochliwe snućie wracających z Niemiec za Bug.

We wnętrzach ślepych domów, migają, pełgają — serca, jak wąż stacyjki nadawcze.

— Przenocować? — Ależ tak. X... Tam oni każdego przyjmują. Tylko trzeba zameldować nocleg w Bezpieczeństwie.

Idziemy z towarzyszką podróży i jej synem, który cudownie w Krakowie się odnalazł, przepłynąwszy po powstaniu Wisłę.

— To w tem mieszkaniu panie nocują? — przeciągle pyta kancelista.

I jeszcze po drodze — jeden taki bijący ciepłem domek. Kosze od bielizny z żywnością. Tłumy przemarzłych Akowców karmi kto może, je, kto jest głodny.

A w mieszkaniu, gdzie nocleg — już są. Patrol "polskiej" żandarmierji.

Dowódca — młody, pięknie wyrosnięty brunet z zabójczym wąsikiem, mocno pijany. Starszy żandarm, o smutnej, ocierpianej twarzy. Trzeci — młody, nijaki, bezbarwny. I dziewczyna. Też żandarmka. Z karabinem, w grubych butach, z burzą czarnych włosów, wtłoczonych pod czapkę.

— To ty, Staszek? — pyta zabójczy brunet i widać, że upaja się władzą — a my ciebie czekamy!

Rozwalił się w krześle:

— Zna pani tego chłopca?

— Znam. Czego od tego dziecka chcecie?

— Gdzie są broszury, które wiozłeś?

Chłopak blednie. Barykady... Szturmówka... Dwa miesiące upajającej wolności... I ot — taki koniec. Z ręki polskich żandarmów... Do więzienia... O którym takie wieści chodzą...

— Nie wiozłem żadnych broszur?

— Gdzie wasze radjo?

— Nie mam radja.

— Gdzie broń chowacie!? — naraźta krzykiem pijany imitator NKWD.

— O żadnej broni nie wiem.

— Co robiłeś w czasie powstania?

— Uczyłem się w szkole.

(Te oczy znieruchomiały matki... Te oczy!...)

— No, widzi pan — mówię z uśmiechem — był w szkole.

— Jak pani będzie się wtrącać, to i pani pójdzie! Ubieraj się, idziesz z nami.

Matka siedzi z tyłu, nie widzi jej wzroku, ale fluid, bijący z jej zaciśniętych na poręczy rąk, łaskocze go przyjemnie w plecy.

— Nie bierzesz żadnych rzeczy — mówi do chłopca, ale słowa są dla matki.

Bez rzeczy! — znamy już tą terminologję.

Podchodzę do żandarma o zmęczonej twarzy.

— Panie — szepczę — macie orły na czapkach.

Ten szept jest jak dobijanie się fali nadawczej do wypalonego odbiornika.

— Macie orły na czapkach. Panie, niech pan pomoże.

Podnoszą się na mnie zabite oczy.



Cmentarz Obrońców we Lwowie

— Panie, jak dziecko zabiorą do więzienia — koniec. Za co? Tyleśmy wszyscy przecierpieli...

Jest odbiór!

— Jabym go chciał wypuścić...

Waży.

— Czy macie wódkę?

Zawieszona na szepcie matka już jest przy plecaku.

Dowódca patrolu mocuje się z telefonem.

— Niechże pan przestanie telefonować do Bezpieczeństwa. Mamy koniak. Napijmy się.

Adonisowi zamajaczyła nowa rola:

— A wie pani, nawet lubię porozmawiać z porządными kobietami, bo te nasze żołnierki...

Odlepia od sciany pozostałych. Niech się. Wszyscy wypijemy.

Żołnierka siedzi na zydłu przysuniętym do stołu. Szynel pachnie nawilgłą wełną. Karabin ustawiła na sztorze między kolanami. Upewniwszy czujność z bronią, gospodarować zaczyna na stole splekanymi czerwonymi palcami nieśmiało i niezręcznie.

Obiegając oczyma tych czworo, myśle narazie tylko o tem, czy mam ją ze sobą.

— A pani skąd pochodzi?

— Ze Lwowa,

— O, to zapewne zna pani wiele lwowskich piosenek?

Z pod daszka czapy pobiegło spojrzenie — krótkie, lekliwe, badające. Spotkało moje, już ogarniające z rutyną wieloletnią: włosy — czy nie zmierzwiłone, sukienkę — czy nie zgnieciona, ręce — czy nie popękane, talerz — czy nałożony?

Dziewczyna poczęła śpiewać:

*Zdała widać już, niestety
Wieże kościoła Elżbiety*

Głos nagle zawisł nad pokojem, inny niż to tu wszystko samotny, dziewczęcy i bezbronny. | Lwów był okrutnie daleko...

*Może zdarzy si
Ze powrócę zdrów
I zobuczę...*

Śpiewająca rozplakała się. I przez chlipanie i zbędnie dyndający karabin rzuciła mi pierwsze ważne wyjaśnienie i pierwszą ważną sprawę tej nocy:

— Moja mamusia na Łyczakowie... Tak już dawno nikt tak do mnie nie mówił...

Może i do dwóch pozostałych "nikt tak dawno nie mówił?"

Teraz my wszyscy — dziewczyna, żandarm ze smutną twarzą, żandarm z nijaką twarzą, matka chłopca i ja — stanowimy Jedno, trwające między pijanym agentem i bladym chłopcem.

I jak drobna fala w zatoczce jest częścią morza, jesteśmy częścią — Polski Cierpliwiej, Polski Trwającej.

Długo jeszcze ciągnie się kolacja. Wspólnymi wysiłkami wyprowadzamy za drzwi pijanego. Najprzód ten z nijaką twarzą, potem dziewczyna, potem agent, za nim ten starszawy.

Zatrząskują się drzwi. Zostaje dom. Kieliszki zaraz zejda ze stołu. Matka patrzy na syna.

Z ulicy słychać strzały. To agent daje ujście swemu temperamentowi.

Zaścielamy stół czystą serwetą.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

LE THEATRE C'EST MOI

RZECZ O LUDWIKU SOLSKIM

Karol Hubert Rostworowski posłał Solskiemu egzemplarz "Niespodzianki" z prośbą, by wielki artysta zagrał rolę ojca. Solski przeczytał sztukę i zadepeszcował do Rostworowskiego: "Rola matki lepsza", na co autor dał telegraficzną odpowiedź "Ludwik, graj matkę!". W rezultacie przecież Solski grał ojca. Ale, na dobrą sprawę, mógłby zagrać rolę matki. On może grać absolutnie wszystko, najchętniej zaś grałby w jednej sztuce wszystkie role za wszystkich aktorów i za wszystkie aktorki. O ile dana sztuka ma ilustrację muzyczną, Solski denerwuje się myślą, że ktoś inny, nie on sam, prowadzi orkiestrę. W "Wielkim Fryderyku" Nowaczyńskiego bębnił osobiście, ponieważ był zdania, że fachowy dobosz z orkiestry teatralnej nie ma zielonego pojęcia o tem, jak bębnić. Poza tem Solski chętnie maluje sam, osobiście, dekoracje. Fryzjera teatralnego nie cierpi, sam doskonale umiając lepić wazy czy brode. Grając Petruchia w "Poskromieniu złoŹnicy", zmienił przekład, zdaje się, Koźmiana, i z wiersza białego zrobił wiersz rymowany. Co prawda, rymy te doszukał tylko do własnej roli, resztę zaś tekstu zostawił na biało. Grając np. Samozwańca albo Iwana Groźnego, lubił zniecać, w stroju koronacyjnym, sprawdzić kasę wieczorną i podyktować szybko jakiś komunikat dla prasy. Kiedyś przyszedł do teatru fachowy baletmistrz, żeby ułożyć jakieś ewolucje taneczne, ale Solski zaraz przepędził go na cztery wiatry i sam lepiej, o wiele lepiej skomponował ten balet.

Solski, to dziwne zjawisko, to złoże uranu, ten promieniotwórczy pierwiastek, ma lat 90. Niech dożyje 100! I drugich 100! I jeszcze! I jeszcze! W tem tajemniczym zjawisku Kochamy zjawisko większe i bardziej tajemnicze — zjawisko teatru polskiego. On, Solski, wyraża cały teatr polski, jego żywotność, jego siłę promieniotwórczą, jego radioaktywność, jego piękno nieśmiertelne. On jest sam teatrem polskim! On, który, zmieniając słowa Ludwika XIV, mógłby rzec: "Le theatre c'est moi!". Wymawiamy zaklęcie magiczne "Solski", i oto suną przed nami w polonezie setki, setki postaci. Słowacki, Fredro, Wyspiański (w "Nocy listopadowej" grał równocześnie trzy role, Potockiego, Satyra i Łukasiewskiego!), Szekspir, Moliere, Schiller. Widzę go, jak siedzi w pie-

karni, w dworku, w Krzemieńcu, i słyszę jak śpiewa piękną "Kolędę". Ale widzę Solskiego także w "Horsztyńskim". I jako krawca w Rydla "Z dobrego serca". I jako dziadzia w "Beletem polskim" tegoż Rydla, i jako "Ptasznika" w "Mieszczanach" Gorkiego, i jako Dyndalskiego. I w ponurej la słońcem włoskiem oblanej "Beatrix Cenci!" W oczach się ćmi i dwoi, bo nagle widzę aż dwóch skąpców: jeden, to Harpagon Moliere, drugi, to Łatka z "Dożywocia" Fredry. I nie wiem, który z nich lepszy. Który bardziej śmieszny i który bardziej drapieżny i który bardziej ludzki!? Ach, obaj są lepsi! Ambo meliores!

Jako Samozwaniec był wręcz niezrównany w sztuce Nowaczyńskiego. Dobry był i Paweł I w sztuce Mereżkowskiego, którą Solski, zarówno jako aktor jak i jako reżyser, przepoił na wskroś atmosferą lęku, nerwowego niepokoju, obłędu. Maszynistom, meblarzom, rekwizytorowi i t. d. leciało wszystko z rąk. A cóż dopiero mówić o aktorach! Jezus Marja! To było piekło w teatrze, osiągnął zenit w scenie duszenia cara szarżą. Solski był zawsze niezadowolony, zawsze kłął na aktorów i mówił co spektakl, że jeszcze go nigdy tak źle nie dusili. A to trudna rzecz: dusić możliwie najbardziej realistycznie, dusić w 99% naprawdę, a przecież nie dusić. Wydaje mi się, że Solski był zawsze nie-rad z powodu, iż brakowało jeszcze 1%.

Proces duszenia miał następujące stadja: 1) któryś z oficerów uderzał cara pięścią; 2) inni spikowscy kopią cara, leżącego na ziemi; 3) ktoś zrywa szarżę i zaciska ją carowi na szyi; 4) car ostatnim wysiłkiem powstał i chce uciekać; 5) gdy już jest na trzecim stopniu schodów, ktoś — może Pahlen (Maks Węgrzyn) — łapie za szarżę, zwisającą z pleców cara, i przewraca go; 6) car spada ze schodów tyłem, na plecy; 7) gdy już jest na poziomie sali, spikowcy zaczynają go wlec po schodach do góry; 8) car po kilku kwikach, rżąc, kona.

Punkt 7 jest może najtrudniejszy i wymaga największej precyzji, rzecz bowiem polega na tem, aby publiczność miała pełne, stuprocentowe złudzenie, t. zn. by nie zauważyła, że Solski w ostatniej sekundzie ręką schwytał szarżę pod brodą, dzięki czemu można go było wlec po schodach

bez obawy zaduszenia naprawdę. Ale on, umierając, syczał bez przerwy: "Źle! Źle!"

Gięboka radość ogarnia mnie na myśl, że świetny artysta żyje, że przetrzymał wojnę, grozę okupacji, powstanie, zapewne biedę, trudności, powłódy, że chce żyć i chce grać. Ten aktor gra od 70 lat! Gra pełną parą nie odsetkami, nie procentami talentu. Daje zawsze siebie całego. Daje w nadmiarze, który jest cechą najbar-dziej charakterystyczną Solskiego. Czuję, że nawet rola Ciaputkiewicza, którą wybrał na swój jubileusz, była trochę przegrana, przerysowana, niewolna od szarży, a przecież doskonała — doskonałością Solskiego. I jakże się nie wzruszać na myśl że ten fenomen uchował się, że gra pełnią tonu! Ze został na pewno taki sam, jaki był przy swych jubileuszach poprzednich!

Solski ubiera się podle, przepodła. Ubrania, nawet, o Boże nawet frak, kupuje gotowy. Gdy przed wielką wojną młody aktor musiał krawcowi zapłacić albo właściwie obiecać krawcowi, że zapłaci, o ile się nie myle, 100 koron za frak, Solski nie mógł tego pojąć. Krzyczał, że to rozrzutność, że utopja pieniędzy. On za swój frak zapłacił niespełna połowę tej sumy... "I widzi pan, jak leży?"

Ten frak leżał okropnie. Właściwie nie leżał ale wisiał na ciełe drobnem, chudem, niepozornem, które Solski watawał w pewnych sztukach, w pewnych zaś jeszcze, jeszcze... odchudzał. Np. jako Chudogęba w "Wieczorze Trzech Króli" Szekspira podkreślał niesamowitą wadłość nóg w ten sposób, że pod trykot, na jabłku kolana umieszczał... pudełko zapalek, które go ostre kanty sublimowały chudość i ludek w sposób niesamowity i zarysem w sposób nieprawdopodobnie komiczny. Na odwrót, grając inną rolę, więc np. biskupa Gamrata w oleodruku Rydla, zwanym "Trylogją Zygmuntowską", Solski dźwigał cetnary watówek, oprócz tego zaś zmajstrował sobie wól, nawet potrójny wól, zwisając w potciach od brody aż na brzuch.

Zwyczaj aktor ma, musi mieć t. zw. "warunki". Musi być rosty albo mały, piękny albo brzydki, chudy albo be gruby, musi mieć coś, co go kwalifikuje do ról np. salonowych, do chłop-skich czy do czarnych charakterów. Solski jest zaprzeczeniem "warun-

ków". Nie ma ich wogóle. Nigdy nie gra samą sobą. Np. nie mogą sobie przypomnieć roli Solskiego, w której pozostałby przy swoim własnym nosie. Zużywa nieprawdopodobne ilości t. zw. "Nasenkitu". Włosy własne? Przenigdy! Musi być peruka. Wzrost? Zazwyczaj korki w butcie albo, na odwrót, obcasy w ogóle obcięte, postać zgarbiona. Nie chce być sobą na scenie, chce być i jest zawsze kimś innym. Sztuk współczesnych raczej nie lubi, przekładając nad nie repertuar kostjumowy, z przebieganą co akt, repertuar w którym da się zastosować jakieś tricki transformistyczne.

Stąd pochodzą pewne pomyłki Solskiego. Np. w "Królu" Caillave'a i de Flersa grał detektywa, który co chwila występuje w innym przebraniu. Dowcip i sens polega na tem, aby publiczność od razu, w sekundzie jednej, poznała że to jest ciągle ten sam detektyw, Solski zaś zmieniał się tak dokładnie i z takim mistrzostwem, że nie poznawał go nikt, skutkiem czego powstawało raczej nieporozumienie. Solski wprowadzał publiczność w błąd, był bowiem co chwila kimś innym, więc np. fryzjerem czy tapicerem, zamiast być zawsze i stale tym samym, niedość więc ukrywającym się, detektywem.

Żywot Solskiego przedstawia w skrócie ewolucję położenia społecznego aktora. Jego debiut należy niemal do tych czasów, gdy honorarjum wyciągało się w kiesce dukatów rzuconej na scenę, albo w prezencie benefisowym, albo co najwyżej w złotym zegarku czy tabakierce, jaką zwykli byli np. carowie rosyjscy obdarowywać koryfeuszów polskiej sceny. Jakaż rozpiętość między tą kieską dukatów, rzuconą przez urzędnika widza, a tą ilością państwowych odznaczeń, komandorji przeróżnych, które Solski zaczął otrzymywać na długo, długo przed wybuchem wojny obecnej!

Wielkie to święto, jubileusz Solskiego. Łączy ono lukim wspaniałym dawne i młodsze lata, jest naprawdę arką przymierza między tem, co było, co jest, i tem, co będzie. W zwierciadle sztuki Solskiego przegląda się życie wielu, wielu pokoleń. Był on radością tych pokoleń, ich wzruszeniem artystycznym, ich szkołą. Uczył śmiać się i uczył płakać. — Należy do tych czasów, gdy np. "Mazepę" Słowackiego wolno było wystawiać jako dzieło nie Słowackiego, ale pod inicjałami

"J. S.". Gdy król Jan Kazimierz w tymże "Mazepie" był tylko... księciem. Gdy z finału "Zemsty" wykreślał cenzor rosyjski słowa: "Zgoda, zgoda — a Bóg wtedy rękę poda". Gdy owe słowa zastępował gest, o ileż wymowniejszy, bo zrozumiany jeszcze serdeczniej, a wywołujący burzę oklasków.

Solski zaczyna grać przy świeczce, co najwyżej przy nafcie, gaz przychodzi już w życiu dojrzałym artysty, elektryczność oświetla je dopiero pod koniec minionego wieku. Lecz jest to jeszcze elektryczność w powijkach, której siły rozwina się i buchną tysiącami watów.

Tak, od świeczki łojowej, poprzez lampkę naftową, poprzez siatki gazowe aż do "jupiterów"! Czy jest drugi aktor w świecie całym, który by swą karierę mógł przedstawić tak plastycznie, za pomocą skali świata?

Gdy z perspektywy tak wielu lat i tak wielu tysięcy kilometrów patrzą na to, mąci się w mej głowie. Teatr Solskiego może sam nie być pięknoscia, lecz przez ten teatr i przez djabła tego teatru, przez demona-Solskiego, płynął strumień piękności, strumień zaczarowany, grający w słońcu elektryczności wszystkimi barwami tęczy, strumień żywy, strumień wiecz-

nego życia, zwanego teatrem. Strumień ten odznaczał się przedziwną chłonnością. O czem tylko Solski zasłyszał czy przeczytał, o czem mu doniesiono, zaraz próbował sam tej rzeczy na sobie czy na pacjentach-aktorach, i nadawał jej zawsze piętno własne, piętno twórczego niepokoju, gorączki i niezadowolenia z tego, co dopiero powstało.

A teraz, przed kilku miesiącami, drżał Teatr im. Słowackiego od braw, od huraganu oklasków, witających Solskiego w dniu jubileuszu. Solski jest człowiekiem zachłannym, dlatego też wyobrażam sobie, że pojedzie ze swym jubileuszem, dokąd się tylko da pojechać. Do szczęścia brakuje na razie tego, by spektakl jubileuszowy zawędrował tam, skąd sztukę polską wygnano, do Lwowa i do Wilna.

Łącząc się z widzami spektaklu krakowskiego, bijemy brawo, aż nam puchną ręce. I krzyczymy "Solski! Solski! Solski!". I milkniemy wszyscy. I stoimy na baczność przed wielkim artystą. I, nie wstydząc się ani trochę, robimy niewłaściwy użytek z chustki do nosa, przykładamy ją bowiem do oczu. I życzymy Solskiemu jubileuszu w stulecie, ale koniecznie z tem, aby powtórzył ów jubileusz we Lwowie i Wilnie! Amen.



Podczas jubileuszu Ludwika Solskiego, który odbył się w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie, obdarzonemu berłem sceny polskiej artyście koledzy i tłumy na widowni zgotowały owację.

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

Nie jeden z nas przypomina sobie, zapewne, że z początkiem czerwca tego roku Bierut i inni dygnitarze reżimu warszawskiego złożyli Stalinowi oficjalną wizytę w Moskwie. Przed wizytą dzienniki warszawskie rozpisywały się szeroko, iż przy tej sposobności mają być poruszone "sprawy najwyższej wagi". Tymczasem po powrocie do Warszawy Bierut i Żymierski ograniczyli się do podania wiadomości o jakichś trzeciorzędnych dostawach wojskowych, a pozatem zachowali najgłębsze milczenie o tym co było przedmiotem ich rozmów ze Stalinem.

Dopiero w kilka tygodni później, ukazujący się w Londynie biuletyn "East Europe" podał w formie pogłoski następującą informację:

"Wydaje się, że w czasie niedawnej wizyty rządu warszawskiego w Moskwie dla przedyskutowania układu wojskowego między Z.S.S.R. a Polską, Rosjanie poruszyli sprawę zachodniej granicy polskiej. Mieli oni, mianowicie zaproponować, aby Polacy oddali Niemcom Śląsk Dolny, oraz rejony Szczecina i Wrocławia, wzamian za co mieliby otrzymać z powrotem Lwów i zagłębie naftowe.

Na wiadomość tę nie zwrócono wówczas w prasie większej uwagi, tak samo zresztą, jak i na bardzo charakterystyczną mapę przyszłych Niemiec wydaną w lipcu bieżącego roku przez niemieckich komunistów, a włączającą w granice Niemiec i Dolny Śląsk i Wrocław i Szczecin.

Większe zainteresowanie w kołach politycznych wywołał dopiero artykuł znanego publicyisty amerykańskiego Walter Lippmanna, który napisał, iż głośna pro-niemiecka mowa Mołotowa w Paryżu oznacza, że "Rosja w pewnym momencie porzuci Polskę i raz jeszcze wspólnie z Niemcami dokona jej rozbioru".

Potwierdzenie tych przypuszczeń znaleźliśmy w ubiegły wtorek na szpaltach New York Times'a w depeszy paryskiego korespondenta, tego pisma Harolda Callendera. Dziennikarz ten, utrzymujący stały i ścisły kontakt z pp. Byrnes'em i Bevinem donosi, że "w doskonale poinformowanych kołach na konferencji paryskiej panuje przekonanie, że Związek sowiecki przygotowuje odrestaurowanie granicy z 1939 roku między Niemcami a Polską. W szczególności Niemcy mają otrzymać z powrotem obszar przemysłowo-wę-

lowy na Śląsku, a Rosja ma zwrócić Polsce jako rekompensatę Galicję".

P. Callender dodaje, że zamiar odrestaurowania niemiecko-polskiej granicy z roku 1939 jest częścią wielkiego i realizowanego obecnie planu sowieckiego pozyskania za wszelką cenę narodu niemieckiego.

Nie trudno domyśleć się, co oznaczalaby zapowiedziana "rekompensata" dla Polski w postaci ewentualnego zwrotu części zrabowanych ziem wschodnich. Słusznie zwrócono niedawno uwagę w prasie londyńskiej, że jeśli Rosja "wspaniałomyślnie" ofiarowuje innemu państwu jakieś terytorja, to czyni to wówczas tylko, jeżeli ma zamiar zrabować całe to państwo, wraz z "ofiarowaniem" terytorjum. Tak było z "ofiarowaniem" Wilna Litwie w roku 1939..

Zesztą co tu dużo mówić! Ostatnie groźby Bieruta i Osóbki zapowiadające wyraźnie, że w razie dalszego wzrostu wpływów opozycyjnych, Polska "utraci niepodległość" wskazują na drogę, na jakiej miałyby się odbyć likwidacja resztek tak zwanej "niepodległości". Ze strony obecnego reżimu warszawskiego, Moskwa, z pewnością nie napotkałaby większych trudności...

Co jednak w tej sprawie jest, naprawdę, zdumiewające, to zachowanie się dyplomacji mocarstw anglosaskich. Ostatnie kroki anglosaskich władz okupacyjnych w Niemczech zdają się potwierdzać przypuszczenie, że demokracja amerykańska i angielska prostą drogą zdążają do zastawionej przez Sowiety pułapki i gotowe są stanąć do licytacji o względy Niemiec...

Polityka taka byłaby katastrofalną. Po pierwsze, trafnie określono że próba konkurowania z Rosją o względy Niemiec, byłoby "wypędzaniem diabła przez Belzebuba", a po drugie jasną jest rzeczą, że państwa demokratyczne musiałyby przegrać każdą licytację z bezwzględnym i pozbawionym wszelkich skrupułów totalizmem.

Jedyną drogą, na której Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mogą uratować siebie, cywilizację zachodnią i całą ludzkość jest droga wyzyskania obecnej, zdecydowanej przewagi dla całkowitego unicestwienia źródeł agresji totalistycznej.

Nie appeasement z Sowietami i nie kokietowanie Niemców lecz zmuszenie totalizmu sowieckiego do uznania norm demokratycznych i wycofanie się ze wszystkich zagrabionych obsza-

rów. Oto właściwa metoda zażegnania na zawsze niebezpieczeństwa zarówno sowieckiego, jak i niemieckiego i zabezpieczenia przyszłości naszych dzieci i naszego kraju!

Do zrozumienia tej prawdy i zastosowania jej w życiu zostało bardzo niewiele już czasu. Najwybitniejsi znawcy zagadnienia są zgodni w przewidywaniach, że jeśli rzeczy pójdą obecnym torem, to za dwa lata Rosja Sowiecka może nie tylko rozwiązać zagadnienia broni atomowej, ale także realizować swoje plany w Niemczech i na Dalekim Wschodzie oraz dokończyć przeprowadzaną obecnie reorganizację światowego komunizmu na "awangardę światowej rewolucji".

"Szeptana propaganda" komunistyczna w Europie nie czyni już nawet tajemnicy z planów sowieckich. Oto w roku 1948, gdy Rosja będzie już dysponowała i bombą atomową i udoskonalonemi pociskami raketowymi, a siły zorganizowanych komunistów na całym świecie osiągną sześćdziesiąt milionów ludzi, równocześnie wybuchną mają we wszystkich krajach "kapitalistycznych" najpierw olbrzymie strajki, a później rozruchy, paraliżując życie gospodarze i komunikację. Wtedy Moskwa wystąpi z ultimatum, domagającym się natychmiastowej zgody wszystkich krajów na przystąpienie do "światowego związku republik sowieckich"...

Czyż trzeba obszernie tłumaczyć, że spokojne oczekiwanie na taki rozwój wypadków równałoby się z powolnym samobójstwem świata zachodniej cywilizacji?

Długi okres zakłamania w polityce międzynarodowej oduczył ludzi zachodnich od prostego stawiania sprawy i nazywania rzeczy po imieniu. Najważniejszym obowiązkiem wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia, zorganizowanych w Kongresie Polonii Amerykańskiej jest szerzenie prawdy, choćby najbardziej przykrej. Czyniąc tak, nie tylko spłacamy dług wdzięczności i wierności wobec kraju naszych Ojców — Polski, ale równocześnie wykonujemy najdonioślejsze dziś patriotyczne działanie jako obywatele Stanów Zjednoczonych.

Jedyna w swoim rodzaju okazja dziejowa, krótki okres czasu, jaki pozostał Stanom Zjednoczonym dla skutecznej obrony własnej przyszłości nie może być zmarnowany i dlatego musimy poświęcić wszystkie nasze siły wielkiej kampanji o mobilizację całej opinii amerykańskiej do walki o najwyższe ideały Ameryki i świata cywilizacji chrześcijańskiej!

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Mowa Sekretarza Stanu Jamesa Byrnesa, wygłoszona d. 6go września r. b., w Stuttgarcie, w całości poświęcona zagadnieniu niemieckiemu, jest wypadkiem znaczenia niemałego. Mowa ta jest, przedewszystkiem, oficjalnym oświadczeniem amerykańskim, będącym pogrzebaniem izolacjonizmu w rzeczach dotyczących Europy oraz jednocześnie teorii Morgenthau'a, byłego Sekretarza Skarbu, głoszącego konieczność politycznego rozczłonkowania Niemiec i ich gospodarczego u nieszkodliwienia w drodze przekształcenia z kraju przemysłowego na kraj rolniczy.

Mowa Byrnes'a dąży do wywołania wśród Niemców nadziei, że — o ile oprą się o mocarstwa zachodnie a tedy o ile porzucą nadzieję odrodzenia się przy pomocy Rosji Sowieckiej — zdołają odbudować swoją Rzeszę zjednoczoną narodowo, zcentralizowaną administracyjnie i zindustrializowaną gospodarczo. P. Byrnes, w swej mowie stuttgartckiej, wypowiedział się przeciw oddzieleniu obwodu przemysłowego rz. Ruhr'y od Niemiec a także przeciw granicy polsko-niemieckiej wzdłuż Odry i Nissy zachodniej. Powierdzając stypulacje jałtańskie, dotyczące oddania Rosji Sowieckiej północnej części Prus Wschodnich, to jest potwierdzając na korzyść Moskwy t. zw. linję i Pregoly, wreszcie potwierdzając nowy rozbiór Polski przez ponowne zaakceptowanie t. zw. linii Curzona — będącej, jak wiadomo, linją Mołotow-Ribbentrop — p. Byrnes zakwestjonował teraz, przemawiając w Stuttgarcie, linję Odry i Nissy, jako granicę zachodnią Polski. Ażeby pozyskać zaufanie Niemców, ażeby skupić ich przy boku krajów anglosaskich, p. Byrnes, lekką ręką, poświęca interesy Polski, chociaż zapowiada, że niektóre obszary w dorzeczu Odry zostaną przydzielone Polsce, jako "rekompensata" za utraconą wschodnią połowę terytorjum państwowego Polski z 1939 roku.

Jest niewątpliwem, że Naród Polski odrzuci jednomyślnie taką handlarską tezę o rekompensacie. Oderwanie, gwałtem, w oparciu o transakcje polityczne, przeprowadzone pomiędzy Hitlerem a Stalinem — mamy na myśli głośny tajny układ moskiewski, podpisany przez Ribbentropa i Mołotowa — połowy państwowego obszaru Polski nie zostanie nigdy zaakceptowane przez Polskę i, nigdy też Polska nie zgodzi się na "rekompensaty", na wymiany terytorjalne. A to dlatego, że swego obszaru państwowego Polska nie kupowała za pieniądze, jak to czyniły niektóre kraje, dzisiaj potężne. A to dlatego, że wschodnie obszary Polski, zagarnięte gwałtem przez Ro-

sję Sowiecką, gwałtem który teraz p. Byrnes zamierza sankcjonować, stały się organiczną częścią Państwa Polskiego w toku wielowiekowego procesu dziejowego, procesu tworzonego krwią polską i potem wielu pokoleń. Polska posiada niewątpliwie prawa do obszarów nadodrzańskich, prawa zarówno dziejowe jak i dające się aktualnie uzasadnić: argumentami narodowościowymi, gospodarczymi i koniecznością ugruntowania długotrwałego pokoju. Kwestję granicy wschodniej Polski, można będzie rozstrzygnąć w duchu sprawiedliwości i zabezpieczając żywotne interesy Polski, nie przy tolerowaniu w Warszawie reżymu sowieckich marjonetek, ale tylko przy współdziałaniu prawowitego Rządu Polskiego, cieszącego się zaufaniem całego Narodu w rozpatrywaniu tego ważnego dla pokoju i dla wolności zagadnienia.

Mowa stuttgartcka p. Byrnesa jest przeciw wypadkiem znaczenia niemałego. Wywoła mowa ta, którą trzeba traktować nie jako przemówienie okolicznościowe, ale jako oświadczenie międzynarodowo-polityczne: przemysłane i stanowcze, niewątpliwie, odpowiedź sowiecką, wywoła także reakcję francuską, a to z powodu odrzucenia przez Stany Zjednoczone forsowanego przez Francję pomysłu umiędzynarodowienia obwodu rz. Ruhr'y i długoterminowej okupacji lewego

brzegu Renu. Wywoła także reakcję ze strony Polski, tej prawdziwej Polski, reprezentowanej dzisiaj przez legalny Rząd, przebywający czasowo w Londynie. Bo reakcja marjonetek warszawskich, to odruchy pajaców, pociąganych sznurkiem, ręką moskiewską. Marjonetki warszawskie, występując przeciw Byrnesowi, występują nie w obronie słusznych praw Polski do granicy nad Odrą, tylko działają w obronie wschodniej granicy sowieckiej sfery wpływów. Na konferencji paryskiej tymczasem toczą się dalej ostre kłótnie w sprawach dotyczących ustalenia warunków pokojowych i dla krajów satelitów Niemiec, z których większość jest teraz satelitami Rosji Sowieckiej. Z tego też powodu, delegacji sowieccy naciskając w sprawach gospodarczych, ażeby uzyskać zgodę mocarstw anglosaskich na gospodarcze połączenie dawniejszych satelitów Niemiec, jednocześnie popierają wszystkie pretensje terytorjalne, wysuwane w Paryżu przez Rumunję, Bułgarię i Czechosłowację. Albowiem w ten sposób sowiecka sfera wpływów może będzie rozszerzona; dotyczy to również albańskich pretensyj terytorjalnych, które Moskwa energicznie popiera, a w każdym razie stara się je wysunąć w Paryżu.

Na Bałkanach, w międzyczasie, został przeprowadzony plebiscyt, zakończony wyraźnym zwycięstwem grup rojalistycznych. Właściwie, nie był to plebiscyt na rzecz monarchji, jeno przejaw oporu przeciw zamierzonej dyktaturze komunistycznej, pod egidą moskiewską. Ze wszystko, co obecnie zachodzi na Bałkanach jest rozgrywką pomiędzy Rosją Sowiecką a mocarstwami anglosaskimi dowodzi wizyta floty amerykańskiej w portach greckich oraz zamierzona wizyta silnej floty brytyjskiej w Smyrnie tureckiej i spotkanie się na wodach smyrneńskich eskadry brytyjskiej z flotą turecką. Rosja Sowiecka stara się przeciwdziałać, forsując fortyfikowanie, swym materiałem bojowym, pobraża albańskiego i strategicznie ważnej wyspy Saseno, dążąc do kontroli faktycznej basenu adriatyckiego.

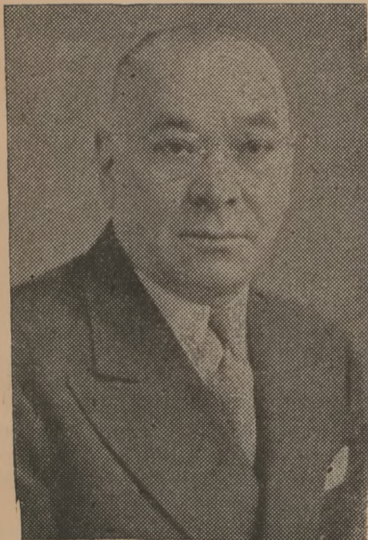
Konferencja londyńska, w sprawie Palestyny, rozpoczęła się d. 9 września rb. Widoki na powodzenie tej konferencji są nikłe. Zarówno sjonistyczna Agencja Żydowska — która sobie uprzednio wytargowała w Londynie wyłącznie prawo reprezentowania Żydów na konferencji — jak i organizacje Arabów palestyńskich odmówiły udziału w konferencji. Do Londynu przybyły wyłącznie delegacje krajów Ligi Arabskiej; w takich warunkach konferencja palestyńska wyników konkretnych dać nie może.

W POPRZEDNIM 35 (192) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

- Jan Wolny: Pogromy i granice;
Sergiusz Piasecki: Czy wracać?
Ignacy Baliński: "Z czasów niewoli najpierwszy"; Zofia Kossak:
Klub pod śmietnikiem; Tadeusz
Schaetzel: Dwa różne światy; Ma-
rjan S. Chodacki: Książka — czyn
polityczny; Franciszek J. Wazeter:
Rozmowy z Polonją; Tydzień po-
lityczny; Kronika polsko-amery-
kańska; Opinie i zdarzenia.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

S Y L W E T K I



JAN SMOLEŃSKI

Siedziba i centrala Zjednoczenia Polsko-Narodowego mieści się w pięknym i nowoczesnym budynku 155 Noble Str., Brooklyn. Tam też, w gabinecie prezesa tej największej na Wschodzie organizacji polsko-amerykańskiej, przeprowadzamy naszą rozmowę z p. Janem Smoleńskim.

Nad kominkiem rzuca się w oczy obrzymi portret I. J. Paderewskiego.

— Opatrzność oszczędziła Mu tych ciężkich doświadczeń które my przeżywamy — mówi prezes Smoleński idąc za moim wzrokiem. Gdyby żył nie raz rozległby się jego głos nawołujący możliwych a niesprawiedliwych tego świata do naprawienia straszliwych krzywd wyrządzonych Polsce. Mimo wszystko wierzę głęboko, że niedługo nadejdzie czas gdy serce tego wielkiego syna Polski przewiezione zostanie na Wawel i spocznie w takiej Polsce, o jakiej On całe życie marzył i o jaką tak bez reszty walczył.

— A gdzie, panie prezesie, przechowywane jest serce Paderewskiego?

— Tu, w Nowym Jorku, w specjalnej krypcie na której widnieje napis wyryty w marmurze.

Prezes Smoleński jest widocznie wzruszony wspomnieniami związanymi z ostatnimi dniami życia Paderewskiego, który na krótko przed zgonem odwiedził Polankę Zjednoczenia Polsko Narodowego w Oak Ridge, N. J.

— Polonja amerykańska — ciągnie prezes Smoleński spoglądając na portret — w swej pracy społecznej i narodowej idzie śladami tego wielkiego nauczyciela, męża stanu, patrioty a przede wszystkim Człowieka. Z myśli wypowiedzianych przez Niego, uczyn-

ków jego i przykładów z życia i czynów Paderewskiego czerpiemy siłę do walki o to co dobre i szlachetne. Wieczny dług zaciągnięliśmy wobec Niego...

Prezes Jan Smoleński, starszy już pan o ujmującym wyglądzie, pełen jeszcze sił żywotnych i energii, poza swoimi odpowiedzialnymi obowiązkami w ZPN, jest posłem do legislatury stanowej, gdzie rozwija ożywioną działalność.

Ten Polak-Amerykanin, syn ziemi płockiej, nie pominął żadnej okazji by na Kapitolu stanowym zabrać głos w obronie krzywdzonej Polski, podnosić Jej zasługi i ofiary, domagać się odważnie sprawiedliwości i zerwania na nowo narzuconych przez Sowiety pęt niewoli. Nie licząc się ze względami natury osobistej mówił i mówi zawsze prawdę chociażby była ona niektórym niemiła.

Właściciel dużego zakładu pogrzebowego, niezależny finansowo, prezes Smoleński poświęca swój czas pracy organizacyjnej i społecznej nie warunkując jej jakimiś korzyściami finansowymi. Często, bardzo często, otwiera swą szkatułę by wesprzeć godny cel, pomódz dobrej akcji — a wszystko to kierowane jest myślą konsolidacji polsko-amerykańskiego żywiołu, wzmocnienia wpływów Polonji dla dobra tak Stanów jak i Polski. Droga jego jest prosta i jasna, nie uznająca żadnych kompromisów tam gdzie chodzi o zasady i ideały przyświecające Polonji.

Twardo i nieustępliwie stoi prezes Smoleński przy swoich przekonaniach Amerykanina i Polaka.

— Nie poto walczyliśmy w pierwszej i drugiej wojnie światowej, by świat wyglądał tak jak teraz wygląda. Ja mam prawo o tem mówić tembardziej, że straciłem jedynego syna. Takich jak ja — Polaków amerykańskich — jest tysiące. Za te ofiary krwi poniesione przez nas, przez naszych braci w Kraju, żądać musimy chociażby minimum tego co żądać można: zachowania naszego sposobu życia, wolności dla wszystkich narodów a zwłaszcza dla Polski która poniosła największe ofiary, traktowana jest nie jak pierwsza i najwierniejsza aliantka a jak naród wrogi — naród który nie znalazł się w gronie zwycięzców a zwyciężonych. Na to pozwolić nie możemy i nie pozwolimy.

Państwo Smoleńscy posiadający dorosłą córkę, stracili swego jedynego syna na froncie europejskim tuż przed końcem wojny. Ten cios wzmocnił jedynie w prezesie Smoleńskim siły do dalszej walki o lepszy i sprawiedliwy porządek świata.

Dzieląc swój czas między obowiązki poselskie, prezesurę ZPN i pracę zawodową, prezes Smoleński, zawołany myśliwy i rybolowca chętnie szuka wytchnienia na łonie natury.

— Widzi pan, w lesie nabiera człowiek sił i uczy się wiele. Gdyby ludzie kierowali się takimi prawami jak natura i zwierzęta, to niech mi pan wierzy — na świecie byłoby lepiej. Nawet najbardziej bezwzględne prawa świata zwierzęcego, wydają się być blahostką wobec okrucieństwa, głupoty, naiwności i niesprawiedliwości ludzkiej. Dlatego tak często uciekam do lasu nietyle by polować, ile by w spokoju i ciszy uporządkować myśli i podejrzeć coś, czego my w ludzkim świecie nie stosujemy a co przydałoby się bardzo.

U drzwi wejściowych odezwał się dzwonek.

— To pewnie nasi panowie z zarządu na posiedzenie. Czas już i na mnie.

W kilka minut później prezes Smoleński przewodniczył zebraniu na którym nie raz padło słowo "Polska".

Tes.

DZIAŁALNOŚĆ DELEGACJI KONGRESU POLONJI W PARYŻU

Delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej, która przyjechała do Paryża w roli obserwatorów na konferencję pokojową, natychmiast po przybyciu nawiązała ścisły kontakt z delegacją amerykańską. Zdażyła również nawiązać kontakty z wielu wybitnymi osobistościami, uczestniczącymi w obradach konferencji, a reprezentującymi wolne narody.

W związku z przemówieniem sekretarza stanu Byrnasa w Stuttgarcie, w którym poruszył on sprawę zachodnich granic Polski, delegacja zamierza odbyć z Byrnsem konferencję i odpowiednio w tej sprawie reagować.

Po wypełnieniu swej misji w Paryżu delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej wyjedzie do obozów, w których znajdują się wysiedleńcy polscy, ażeby zbadać ich położenie i dowiedzieć się jak i w czem można im pomóc.

Delegacja Kongresu Polonji wyjedzie również do Anglii, ażeby zwiedzić obozy, w których demobilizowane są wojska polskie.

Na akcję delegacji są skierowane oczy wszystkich wolnych Polaków przebywających poza Polską i całego narodu polskiego który obecnie ma zamknięte usta. Wymagać ona będzie dużej siły woli, zmysłu politycznego i stanowczości w obronie praw Polski niewolnej i tak haniebnie krzywdzonej.

"NARÓD POLSKI MA PRAWO DO NASZEGO POPARCIA"

Gubernator stanu New York Thomas Dewey wydał z okazji 7mej rocznicy napadu na Polskę oświadczenie w którym czytamy m. in. co następuje:

"Rocznica jednego z najbardziej brzemiennych w skutki dni w historii, jest okazją, którą upamiętniają Amerykanie polskiego pochodzenia w dniu 1go września. Tragedja, jaka zaczęła się nazistowskim napadem na Polskę, objęła w niedługim czasie cały świat. Miljony przelały swoją krew, aby pomścić zbrodnię dnia, kiedy spragnione krwi hordy hitlerowskie przekroczyły granice Polski.

Najbardziej tragicznym momentem tej rocznicy, jest widok bohater-skiego Narodu, który walczył, krwawił i cierpiał, aby zrzucić jedną tyranię totalistyczną po to, aby obecnie znaleźć się pod drugą, widząc zdradzone swoje dążenia ku wolności.

Jako Amerykanie musimy w dalszym ciągu nalegać, aby umęczony Naród Polski został uwolniony z pod obecnego totalistycznego rządu lewicy, który został mu narzucony przy pomocy siły wojskowej. Toczyliśmy tę wojnę w imię wolności. Naród polski był pierwszą ofiarą wojny i ma prawo do naszego poparcia w osiągnięciu wolności, za którą przez tyle lat poświęcił tak dużo".

DEPESZA KOMITETU KOORDYNACYJNEGO DO BYRNES'A

Komitet Koordynacyjny Stow. Pol. na Wschodzie wysłał do sekr. stanu Byrnese'a w Paryżu telegram w związku z jego mową stuttgartką. Nie Polska, — mówi Komitet, — odstąpiła w Jałcie ziemie wschodnie Rosji, lecz St. Zj. i W. Brytanja uczyniły to.

Naród Polski jest teraz w niewoli, wojska sowieckie i NKWD sprawują tam rządy. Polska ma prawo do niepodległości, ma prawo do ziem oderwanych od niej na wschodzie, o których Byrnese nie powiedział ani słowa.

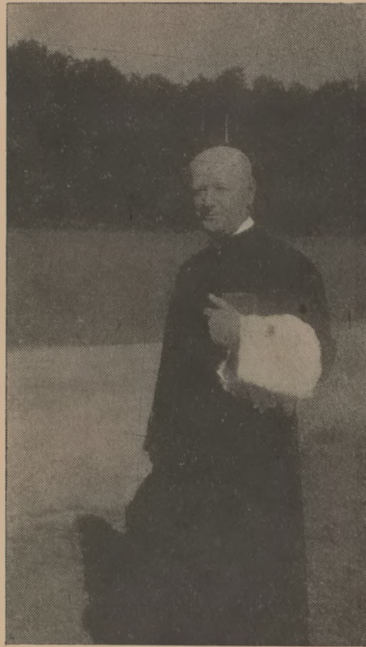
PACZKI DLA UCZONYCH W POLSCE

Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku zainicjował piękną akcję pomocy uczonym polskim. Na apel Instytutu odpowiedziało wielu członków i sympatyków tej naukowej placówki, dzięki czemu można było wysłać uczonym polskim żyjącym w kraju w niezmiernie trudnych warunkach, 103 paczki żywnościowe.

Paczki te umożliwią uczonym polskim przetrwanie i wzmocnią nadwątzone siły profesorów wyższych uczelni polskich. Polski Instytut Naukowy składa za naszym pośrednictwem gorące podziękowania wszystkim tym, którzy tak hojną dali odpowiedź na przesłany apel.

ZGON KS. J TENCZY

Dnia 4 września zmarł nagle Ks. Józef Tencza, proboszcz parafji św. Stanisława B.M. w Ozon Park, Kape-



Ks. J. Tencza w Oak Ridge

łana Zjednoczenia Polsko Narodowego.

Zgon nastąpił w kilka zaledwie godzin po powrocie z XXIII Sejmu Zje-

dnoczenia Polsko Narodowego w Oak Ridge, na którym Ks. Tencza brał żywy udział w obradach, zabierając często głos i służąc cennymi radami.

Zgon Ks. Kapelana J. Tenczy okrył żałobą nie tylko jego parafjan, nie tylko Zjednoczenie Polsko Narodowe, ale i całą Polonję wśród której Zmarły cieszył się wielkim i zasłużonym szacunkiem jako wzorowy kapłan i niez mordowany społecznik oraz szermierz sprawy polskiej.

Pogrzeb odbył się dnia 7 września z kościoła parafjalnego i zgromadził tłumy tych którzy chcieli pożegnać odchodzącego na zawsze kapłana i przyjaciela. Kiludziesięciu księży polskich i amerykańskich z Ks. biskupem Tomaszem Molloy na czele wzięło udział w uroczystym nabożeństwie żałobnym.

Zjednoczenie Polsko Narodowe zwołało nadzwyczajne posiedzenie zarządu uchwalając rezolucję żałobną i miesięczną żałobę tej organizacji.

Urodzony na ziemi polskiej, spoczął na wieki w ziemi amerykańskiej a ostatecznie jego czyny związane były z walką o zapewnienie wolności Stanom i Polsce i akcją niesienia pomocy ludności polskiej.

PAMIĘTAJ
O GŁODNYCH
W POLSCE

Zarząd Centralny Zjednoczenia Polsko Narodowego

na posiedzeniu nadzwyczajnym, zwołanem w dniu 5 września o godzinie 7 wieczorem w siedzibie własnej, 155 Noble St., Brooklyn, przyjął w związku z nagłym zgonem Ks. Kapelana Józefa Tenczy rezolucję w której czytamy:

"Wstrząśnięci do głębi serc naszych nagłym zgonem Ks. Kapelana Józefa Tenczy, usiłujemy znaleźć słowa któreby zdołały wyrazić ból, smutek i żal odczuwany przez wszystkich Zjednoczeńców.

Są nieliczni, przez Boga ukochani, których śmierć nie potrafi wydrzeć z serc naszych i pamięci. Do tych należał nasz ukochany Kapelan Ks. Józef Tencza.

Zawsze pełen pogody duchowej, przystępny, ludzki, o tklivem na niedolę i krzywdę sercu. Zawsze gotów do pracy, porady i pomocy tym którzy jej potrzebowali.

Myliby się jednak ten, kto by sądził, że nieopisana dobroć s. p. Ks. Kapelana Józefa Tenczy nie potrafiła — gdy była ku temu potrzeba — zmienić się w ostrze karcących słów. Był zawsze szermierzem zgodnej, przyjacielskiej współpracy, był Tym który zawsze łączył ludzi a nigdy dzielił.

I takim widzieliśmy Go na XXIII Sejmie ZPN w Oak Ridge, N. J. Ogniem zapału i siłą przekonania walczył zawsze o każdą dobrą sprawę, wzywał do zwarcia szeregów, do zwiększenia wysiłków, do walki ze złem i niewolą które czynią takie spustoszenia w Polsce i zagrażają Stanom Zjednoczonym.

I takim pozostanie On na zawsze w naszej pamięci i w naszych sercach.

ZARZĄD CENTRALNY ZJEDNOCZENIA POLSKO NARODOWEGO.

OPINIE I ZDARZENIA

SYN NIEZRĘCZNY CZY NIEDYSKRETNY

Ostatnie dwa numery magazynu nowojorskiego "Look" przynoszą sensacyjne fragmenty z książki, mającej się ukazać w najbliższym czasie i zawierającej wspomnienia Elliotta Roosevelta o konferencjach międzynarodowych, na które towarzyszył swemu ojcu. O ile sądzić można z zamieszczonych w magazynie urywków — publikacja nowej książki będzie swego rodzaju bombą atomową, robiącą przecież wrażenie, że ją wyprodukowano jeżeli nie za Uralem to w każdym razie w Moskwie. Jeśli wierzyć b. generałowi Rooseveltowi (co zresztą nie wszyscy czynią) prez. Roosevelt, od pierwszych zetknięć się z przywódcami narodów zjednoczonych, zajmował we wszystkich kapitalnych sprawach przyszłej organizacji świata stanowisko takie same mniej więcej, jakie zajmuje dziś w Paryżu p. Mołotow i obawiał się dla swej jasnej przyszłości jednego tylko niebezpieczeństwa: imperjalizmu Francji, Wielkiej Brytanji i Holandji. Wspomnienia E. Roosevelta są jaskrawem i bardzo prosto z mostu potwierdzeniem wszystkiego, co się mówiło o niezgodzie i wzajemnej niechęci prezydenta Roosevelta i Churchilla, jak również o szczególnej wrogości nieboszczyka względem generała de Gaulle'a. Młody Roosevelt, "playboy" sławny z konfliktów z różnymi urzędami państwowymi i kościelnymi, nie szczędzi słów aby odmalować Churchilla jako poprostu starego pijaka a de Gaulle'a jako poprostu rozkapryszoną primadonnę, pozującą na Joannę d'Arc. Książka będzie napewno sensacją i napewno przyniesie piękne dochody swemu autorowi, jak wiadomo zawsze będącemu w finansowych tarapatkach. Sowietciarze, sowietyści, sowietofagasy i sowietowłazy będą napewno zacierać ręce z radości, że oto taki autorytet, taka legendarna postać jak nieboszczyk Roosevelt przemawia z za grobu w obronie też Mołotowa i Lango i daje niejako odprawę Bullitowi i Krawczenec. Nie należy jednak ludzić się, aby taki był tylko rezultat tych niesłychanych rewelacji, które najchętniej przypisałoby się własnej imaginacji i nierozgarnięciu politycznemu byłego generała. Nietylko w Wielkiej Brytanji i we Francji publikacja tych wspomnień będzie ciosem dla kultu prezydenta Roosevelta ale wszędzie, a w Ameryce przedewszystkiem wśród tych, którzy myślą naprawdę politycznie i patrzą ze zrozumiałą goryczą w przeszłość i ze zgrozą w przyszłość. Niektóre, przypisane prezydentowi Rooseveltowi przez jego syna opinie, wzbudzić muszą uczucie zdumienia, gdyż wydaje się

niepojętem by mąż stanu o tej sławie i o tej odpowiedzialności mógł być tak lekkomyślny, tak na niczem nieoparty i tak źle radzony w swych sądach. Kiedy czytelnik polski np. dowiaduje się, że prezydent Roosevelt uważał za skandal protektorat Francji nad Marokiem, który jak wiadomo stał się początkiem rozkwitu tego kraju i kiedy przypomina sobie że ten sam prezydent Roosevelt podpisał pakt jałtański, zabierający Polsce niepodległość — opanowuje go uczucie zazdrości względem marokańczyków, o tyle bliższych sercu i zrozumieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych niż pierwsi żołnierze aljancji tej wojny, rodacy pięćmilionowej Polonii amerykańskiej, tak w większości swej ślepo ufającej dobroliwemu starszemu panu z Waszyngtonu.

Dlatego — jeśli byłby generał Roosevelt chciał się pamięci swego ojca przysłużyć — dokonał nie po raz pierwszy w życiu akurat czegoś przeciwnego niż zamyślił, podważając w całym świecie jedną z największych legend.

SKARBIEC POEZJI POLSKIEJ

Nakładem polskiego Ministerstwa Oświaty (tego prawdziwego, tego z Londynu) wyszedł gruby, bo przeszło trzynaścioronowy w ósemce tom, zawierający antologię najpiękniejszych wierszy polskich od Bogarodzicy do młodego Jasia Rostworowskiego. Antologia jest rezultatem zaiste mrowczej pracy i niezwykłego kultu poezji redaktora londyńskich "Wiadomości" i anonimowej od wielu lat muzy polskiego piśmiennictwa — Mieczysława Grydzewskiego. Kiedy się pomyśli z jakim trudem dostaje się dzisiaj książkę polską, ilu dostać nie można wcale, ilu wierszy i to z pośród najcenniejszych daremnie starszemu sobie przypomnieć — a zarazem jak bardzo nieraz potrzeba nam dobrej poezji poprostu po to aby znieść emigranckie życie, aby nie utracić nadziei, aby nakarmić się przykładem przeszłości i napoić kordjami polskiej mowy — zasługą inicjatorów i redaktora nowej antologii pojawia się nam jako czyn kulturalny pierwszej wagi; nie wątpimy też że "Wiersze polskie wybrane" wszędzie w świecie wśród rzesz polskich będą czytane z zachwytem i wdzięcznością.

Dla znawców i miłośników praw-

ZJEDNUJCIE NOWYCH
PRENUMERATORÓW

dziwych będą one ponadto źródłem ożywych sporów i porównań. Nowa antologia jest największą na przestrzeni kilkudziesięciu lat, daje materiał obfity, wygrzebany z zapomnianych i rzadkich druków; zarówno to, cośmy wszyscy kiedyś czytali jak i to, co spało dotąd pod okładkami tylko smakoszem dostępnych antyków. Grydzewski dał oczywiście wszystko co jest w naszej poezji najcenniejsze ale w doborze materiału, właśnie jeśli chodzi o mniej znanych poetów, rządził się wyraźnie zdecydowanym swym gustem, nie też dziwnego i nic w tem też dla książki złego, że różni z różnych powodów będą do niego zgłaszać pretensje o przecenienie jednych a niedoceniecie innych. Z temi pretensjami o tyle niewiadomo co zrobić, że jak Grydzewski w przedmowie pisze — nie wszystko można było znaleźć w Londynie mimo przysłowiowej skrętności redaktora i wśród tych niemożliwych do odszukania były właśnie perły prawdziwe Iłakowiczówny, Miłaszewskiego i Zagadłowicza. Nam osobiście — zdaje się, że nietylko ze względu na jego rangę w wielkiej trójce "Kochanowski — Krasiński — Mickiewicz" ale i ze względu na samą muzyczną cudowność jego strof, należało się znacznie więcej niż dano miejsce biskupowi warszawskiemu, jak też bynajmniej nie z powodu jego kultu dla Bieruta ale dla monotonji i słabości niektórych jego wierszy — można było śmiało o parę stron skręcić Iwazkiewicza. Cieszymy się, że tak bogato, tak rewelacyjnie wypadła prezentacja niedocenionego czystego i przyczystego poety Lenartowicza, że tyle dano miejsca Tetmajerowi, Kasprovczowi, że pomieszczono wszystkie bodaj arcydzieła z niebogatej ilościowo poezji Gomulickiego. Zato trudno się nam pogodzić z prawdziwą egzekucją Wacława Potockiego, reprezentowanego tylko przez jeden krótki wiersz, że stanowczym niedocenianiem Syrokomli przy przecenieniu bombastycznego Pola. W Trembeckim znalazłoby się w jego "Bajkach" zwłaszcza jeszcze parę klejnotów których żadna antologia nie powinna pominąć, jak też ze dwie przynajmniej jeszcze naprawdę poetyckie pieśni w szlachtetnych i pięknie brzmiących "Śpiewach" Niemcewicza. Dobrze, że oddano sprawiedliwość tak bardzo i tak długo krzywdzonemu Rydłowi — ale wielka szkoda że nam co nieco poskąpiono Lango, Zawistowskiej, że nie odszukano (może to było niemożliwe) paru arcywierszy Ostrowskiej, że z Kleszczyńskiego dano tylko jego Kohinor, to prawda, ale nie jedyny brylant z jego twórczo-

ści. Wiemy z przedmowy — że nie sposób było odnaleźć zbiorów Gałczyńskiego, tak dzisiaj i tak słusznie cennego wysoko. Wielka to szkoda, jak również należało, zdaniem naszym, włączyć do zbioru jako ważne osiągnięcia w poezji emigracyjnej — wiersze dwu młodych: Bogumiła Andrzejewskiego i Miłobędzkiego. Ale to oczywiście są liryczne pretensje, świadczące tylko o tem ile nowy "Wybór" budzi wspomnień, myśli i pragnień. To co Grydzewski dał — jest to bez przesady skarbiec prawdziwy, otwarty dla wszystkich Polaków ku pocieszeniu, zamysleniu, zachwytowi i nadziei.

"MOŁOTOW MA TWARZ JAK PIŁKA FOOTBALOWA"

W niezwykle interesującym raporcie poświęconym charakterystyce Mołotowa i Wyszyńskiego, amerykański magazyn ilustrowany "Life" taką zamieszcza opinię:

"Pewien brytyjski dyplomata tak wyraził w Paryżu uczucia wszystkich nie-Rosjan którzy spędzili sporo czasu z ministrem spraw zagranicznych Moskwy.

— Mołotow ma twarz jak piłka footballowa. Zawsze mię korci by ją kopnąć. ("I always want to kick it.")

Te uczucia są symptomatyczne — pisze "Life". Świat dyplomatyczny — jedyny zachodni świat który ma coś do czynienia i wie cokolwiek o Mołotowie — jest pełen ludzi którzy aplikowali w stosunku do niego wszystkie metody, by stwierdzić że wszystkie zawdają. Przyjacielskość, trzymanie się zdaleka, statystykę i tak zwane fakty. Doszli do przekonania, że faktami są jedynie fakty przedstawiane przez Mołotowa.

Próbowali żartów, muzyki, alkoholu. Próbowali logiki i metod alogicznych. Próbowali grzeczności i złych manier w tak brutalnej i wymownej formie jaką stosuje sam Mołotow. Wynikiem tych wysiłków było przekonanie, że jedyna rzecz która pozostaje do zrobienia z Mołotowem... "is to kick him in the face". Nikt tego jeszcze nie próbował" — konkluduje "Life".

Kto pierwszy?

SYN BOGINI SŁOŃCA

W okupowanej Japonji powstaje nowa legenda. Generał McArthur, atakowany tak ustawicznie i zawzięcie przez komunistycznych agentów i Moskwę, nazywany jest przez lud japoński potomkiem bogini słońca Amaterasu.

Ziem okiem patrzy Kreml na utrwalanie się prestiżu amerykańskiego w kraju mikada który odarty z boskości usiłuje dostosować się do nowych nakazów demokratyzowanej Japonji.

W kilku słowach

Z KRAJU

Pod Przemyślem znaleziono wyrzuczone z pociągu kartki, pochodzące od studentów krakowskich, wywiezionych na wschód.

Lwów został przechrzczony przez Rosjan na Zukowgrad.

Dzielnica przemysłowa ma powstać w Warszawie między ulicami: Wołoską, Kolejową, Towarową i Walaami. Będzie się tam mieścił przemysł odzieżowy, galanterijny, precyzyjno-metalowy, przeróbki skór, spożywczy, garaże i warsztaty samochodowe.

W Bielsku na Śląsku przystąpiono w drugiej połowie lipca do wysiedlania Niemców. Niemcy zachowują się butnie i odgrażają się, że jeszcze powrócą i urządzią Polakom "lepszy Oświęcim".

Miasto Poznań przoduje w odbudowie. Dotychczas dzięki inicjatywie samych mieszkańców oddano do użytku 18,000 izb mieszkalnych.

Mordercy Józefa Oppenheima, znanego taternika i kierownika Ochotniczego Pogotowia Tatrzńskiego, zostali w Krakowie skazani na śmierć. Są to Tadeusz Moranka i Karol Lasak (któremu zamieniono karę na dożywotnie więzienie) z Zakopanego. Sprawa jest o tyle interesująca, że po mordzie, dokonanym w styczniu b. r., prasa reżymowa zgodnie uznała zamordowanego za ofiarę swych przekonań demokratycznych i pochodzenia, oskarżając o tą zbrodnię NSZ. obecnie krótko podano: "...którzy dokonali mordu rabunkowego na..."

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W obozach, które posiadają własne urzędzenia nadawczo-radiowe polecono odczytywać przez głośniki artykuły z prasy "warszawskiej" dotyczące rozwoju przemysłu i rolnictwa oraz oficjalne oświadczenia członków administracji warszawskiej w tych sprawach.

"Gazeta Polska" z Fuldy została zawieszona na zlecenie miejscowej UNRRA, rzekomo z rozkazu Głównej Kwatery UNRRA.

Naczelny dyrektor UNRRA La Guardia, w swej podróży po terenach niemieckich odwiedził w drugiej dekadzie sierpnia r.b. polski obóz cywilny w Hanowerze. W rozmowie z delegatami polskiego wychodźstwa przymusowego w Hanowerze LaGuardia zaznaczył, że jego zdaniem jak największa ilość Polaków powinna wracać do kraju. Określenie sytuacji gospodarczo-politycznej kraju przez delegatów uchodźstwa jako niepomyślnej — La Guardia dementował.

Naczelny dyrektor UNRRA otrzymał szereg pytań, a między innymi, czy można mieć obecnie gwarancje, iż w kraju zastaną przeprowadzone wolne wybory. Delegaci uzasadnili ograniczony przebieg repatriacji przedewszystkiem brakiem wolności politycznej w kraju.

La Guardji towarzyszył w rozmowach z przedstawicielami ludności polskiej p. L. Rajchman z warszawskiej ambasady w Waszyngtonie. Z Hanoweru wyjechał La Guardia do Polski, również w towarzystwie p. L. Rajchmana, przez którego różowe okulary patrzy widocznie dyrektor UNRRA.



"Polskie Dożynki" — fragment robót ręcznych wykonanych przez Polki w obozie Clausthal, góry Harzu (strefa brytyjska).

"TRWAMY — CHOĆ PAPIERU NIE MAMY"

W Niemczech, w sowieckiej strefie w Dreźnie, antykomunistyczna i zwalczana przez sowieckie władze partja chrześcijańskiej demokracji spletała figla swym prześladowcom którzy nie przydzielają papieru dziennikom tej partji.

Oto niedawno na wielkiej tablicy wystawionej w centrum miasta przez zablokowaną partję komunistyczną która w ten sposób propaguje swe hasła współpracy z Sowietami, "nieznani sprawcy" nakleili wielki czerwony afisz na którym widniały słowa: "Wir haben kein Papier, aber wir sind auch hier". Podpis: partja chrześcijańskiej demokracji.

GENERALNA CZYSTKA

Czystka na wielką skalę panuje nie tylko w Sowietach. Objęta nią została Polska, Czechosłowacja, Bułgaria i Jugosławia. W Czechosłowacji, miejscowi komuniści wyrzucają ze swej partji aż 200,000 członków. Tito przeprowadza krwawą czystkę w szeregach swej starej gwardji partyzanckiej, a minister spraw zagranicznych Bułgarii stwierdził bez żenady, że rząd likwiduje "wrogów, opozycjonistów i niełojalnych kollaboracjonistów".

Kreml terorem umacnia swe pozycje za żelazną kurtyną.

CHIŃSKI BIERUT

Szkolony w Moskwie w ciągu 14 lat, na wzór Bolesława Rutkowskiego (Bieruta) i Josipa Broza (Tity), chiński przywódca komunistyczny Li Li San, wypłynął w Chinach ostatnio z nakazem skonsolidowania chińskich sił komunistycznych w walce z rządem centralnym.

ZOŁNIERZE POLSCY SZUKAJĄ WAS — ODEZWIJCIE SIĘ!

MICHALSKI Wacław, 11 Polish Military Hosp. Llanerch Parma, Camp Pessley, Ellsmore Salop, England, poszukuje stryja Michalskiego Marjana urodz. Świerze Górne, pow. Kozienice, woj. Kieleckie, oraz Sikorską Franciszkę i jej synów: Mieczysława, Kazimierza i Henryka, którzy zamieszkiwali w Kobylinie, pow. Mazowiecki.

GÓRA Stefan, ułan, Polish Forces C.M.F. 156, poszukuje wuja Skalniaka Jana oraz żonę jego z domu Dębniak. W roku 1939 zamieszkiwał w Detroit.

KUS Piotr, 150 Renfrew St. Glasgow, C.3. England, syn Józefa i Marji z Bełzów, poszukuje Katarzynę, Antoninę i Michała Kus, pochodzą z

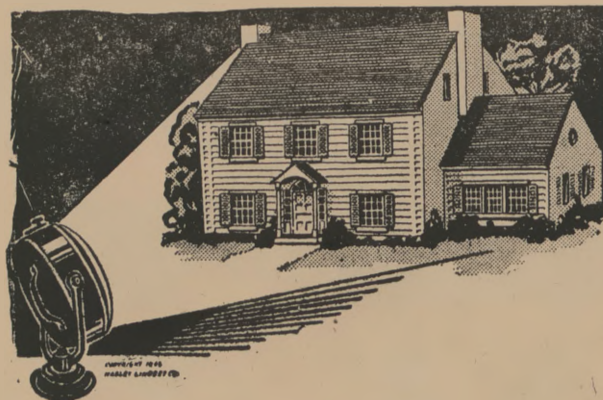
wsi Ceperów-Edwardówka, poczta Jaryczów Nowy, koło Lwowa.

BORUTA Józef, 1st Lt. 4014th Lab. Sv. Co. (Escort Guard) 1281st Lab. Sup. Company A.P.O. 205, U.S. Army, poszukuje krewnego swego Prof. Haleckiego, który pochodzi z Suwalszczyzny, z okolic Krasnopola czy też Sejny.

ARGASIŃSKI Józef Gustaw, por. Innsbruck, Bursa Akademicka P.C.K. Rechenweg 15, poszukuje Kazimierza i Juljana Argasińskich oraz Anielę z Argasińskich Nowicką i ich dzieci. Mieszkają w Chicago lub Detroit.

KRAWCZYŃSKI Ryszard, P. O. Box 260/65, G.P.O. London E.C.1, England, poszukuje krewnego swego Puchalskiego Jana (John) w New Yorku.

Potrzebni czyściciele do budynków biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — bardzo dobra płaca. Należy zgłosić się do pana Inge — 10 Pine St., New York City.



GUSTOWNE I SOLIDNE MEBLE ORAZ PIECE, LODÓWKI
ELEKTRYCZNE, RADJA, MASZYNY DO PRANIA,
DYWANY I LINOLEUM

poleca w wielkim wyborze

PULASKI FURNITURE CO.

STEFAN MYŚLIŃSKI, właściciel

693-5 MAIN AVENUE

PASSAIC, N. J.

naprzeciw Stacji Kolejowej Erie

Wszystkie autobusy z Nowego Jorku zatrzymują się przed składem

JEŻELI CHCECIE:

BY wysłane przez Was paczki do rodzin w Europie szybko dochodziły

BYŚCIE otrzymali równie szybko potwierdzenie odbioru i podziękowanie.

BY paczki doszły w stanie nienaruszonym, odrutowane i ubezpieczone

Wysyłajcie je za pośrednictwem

AMERICAN RELIEF PARCEL COMP.

152 W. 103 STREET, N. Y. C.

Tel. RI 9-2204

Zwróćcie się natychmiast o cenniki i informacje.